

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (29)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

W latach 90. zorganizowałem w Galerii Sienkiewicza wieczór poświęcony Andrzejowi, była obecna białostocka rodzina – kilka osób! Gdyby wystąpiły jakieś nieścisłości, na pewno skorygowano by je – słusznie stwierdza krytyk. Lecz mnie nurtuje pytanie (niestety, bez odpowiedzi), czy Waldemar Smaszcz znał ów adres już wtedy, gdy organizowałem akcję poszukiwań białostockich śladów Babińskiego? Może nie, gdyż spotykaliśmy się dość często i zapewne „złapałby mnie za rękę”, żebym się nie wygłupiał z poszukiwaniami, skoro on posiada sprawdzoną wiedzę. Sprawa (drobna w zasadzie) pozostaje niewyjaśniona. Waldemar dopowiada jeszcze, iż „budynek Babińskiego” jakiś czas temu płonął, ale nie spalił się. Można domniemywać, iż pożar „wybuchł” celowo. – Po pożarze długo jeszcze stał w zupełnie dobrym stanie, co przechodząc, zawsze „odnotowywałem”, aż ruszyła budowa wielkiego bloku i dom zniknął – puentuje Smaszcz. Na moją prośbę Krystyna Konecka podjechała na ul. Stonimską 28. Zrobiła zdjęcia. – Właśnie wznoszą tam nowy dom mieszkalny, sięgający w głąb placu. Ocalał tylko stary kasztanowiec i komórka gospodarcza. Musiałam opowiedzieć robotnikom o poecie, bo na początku krzywo na mnie patrzyli – skrobnięta do mnie.

A więc – tak czy owak – ledwie widoczne są te ślady poety Babińskiego w jego mieście i jak widać – zanikają.

Przeklęty czy raczej zapomniany? Można odpowiedzieć tak: w Poznaniu – uznawany za przeklętego, w Białymstoku – zdecydowanie zapomniany. Odnaleziony po dekadach kolega i pisarz, Janusz Taranienko, potwierdza: – Jasne, że w Białymstoku zapomniany! Jak by go miano pamiętać?! On tu się tylko urodził i opuścił Podlasie jako dziecko – więcej tutaj nie mieszkał. Jest w jego twórczości bardzo wyraźna figura „wysadzonego z siodła”.

\*\*\*

żonie

jak to rozumiesz „potrzebny mi  
czyjś głos, szept czyjaś obecność  
– zaprzeczenie” to powtórzenie  
po pocie\* niosę wciąż

choć czas  
i tak nas  
zmiecie

Andrzej Babiński, urodził się 5 stycznia 1938 roku w Białymstoku – zmarł tragicznie 14 maja 1984 roku w Poznaniu, gdzie mieszkał niemal przez cały okres powojenny. W latach 1957–1961 studiował na KUL. Debiutował tomem „Z całej siły” (1975), za życia wydał jeszcze „Znicze” (1977).

## Janusz Kryszak

Nagle dostałem w łeb obuchem. Tak się zdarza, gdy człowiek zupełnie nie jest przygotowany na pewne wiadomości czy zdarzenia. Otóż wysłałem gdzieś na przełomie 2019/2020 biobibliografię pt. „Andrzej K. Waśkiewicz” prof. Januszowi Kryszakowi do Torunia. Czas mijał, a tu żadnych wieści, żadnego potwierdzenia. Jednak znałem oporność Janusza w tej materii. Z trudem pisał listy i odpowiadał na prośby, często zaszywał się w swoim letnim domu nad jeziorem, nawet nie wiem, gdzie usytuowanym; pewnie z dala od Torunia. Po paru tygodniach poczta odesłała książkę z adnotacją, że adresat nieznan! Dziwne. Napisałem do Anki Sobieckiej, która tę pozycję (dotyczącą swego męża) opracowała i do druku przysposobiła, że staram się wywiązać z obietnicy wysyłki książki, ale „coś tu nie działa”. Sobiecka obiecała zadzwonić do Kryszaka. Następnego dnia napisała, że Janusz nie odbiera telefonów. Nie wiadomo, co się dzieje. A za chwilę e-mail kolejny od niej: „Coś mnie tknęło, wpisałam w google, Janusz od sierpnia 2019 nie żyje!” Tapnęło mną. Człowieka nie ma od pół roku na świecie, a my po prostu tego nie zauważamy. Takie czasy nastąpiły...

Miał 74 lata. Wydał ostatnio, czyli w 2011, „Szczeliny świata” (otrzymałem z dedykacją: „Ten głos studzienny ze szczelin świata”), a w 2017 „Nieme i puste” („Z serdecznym słowem”), znakomite tomiki poezji. Po otrzymaniu tego drugiego zbioru odpisałem mu szybko w te słowa: jak bym siebie czytał. Piękne wiersze i głębokie, a ta cholerna „Wyborcza” we wspomnieniu pośmiertnym zamieszczonym w internecie stwierdza o znakomitym uczonym (specjaliście od emigracji literackiej) i świetnym poecie, że „przeszedł bez echa”. Zwykła złośliwość, mówiąc delikatnie. Przeczytajcie to: „Wiersz jest bezradny, może dać tylko / świadectwo rozpacz”.

Tak chciałem się z nim spotkać w ostatnich latach, ale robił co mógł, żeby się z życia towarzyskiego wymiksować. Pewnego razu – gdy Anka Sobieckajechała okazjonalnie sa-

mochodem z Gdańska do Zielonej Góry – miał się do niej dosiąść w Toruniu i przyjechać do mnie. Lecz w Toruniu nie pojawił się w umówionym miejscu. I nigdy potem swych różnych niedotrzymanych umów nie wyjaśniał, nie tłumaczył. Zupełnie wycofany.

Tak naprawdę nie znamem Kryszaka jako człowieka. Mam jedynie jego książki, krytyczne i poetyckie. Kiedy po latach, chyba w 2010 r. – dzięki Andrzejowi K. Waśkiewiczowi – skrobnięta do mnie e-maila lub list, to najpierw zapytała, czy wcześniej byliśmy na pan, czy na ty. Odezwiał się, gdyż składałem własnym sumptem szczupły tomik, który ostatecznie ukazał się pod tytułem „15 poetów o Polsce” (Wydawnictwo Kropka 2010). Udało się namówić J. Kryszaka do udziału w tym wydawnictwie i takim sposobem po dekadach nastąpiło odnowienie naszych kontaktów. Poznaliśmy się bowiem jako młodzi ludzie podczas Toruńskiego Maja Poetyckiego bodaj w 1979, a może w 1978 roku. To było nasze jedyne spotkanie – i od tej pory do końca jego życia fizycznie nigdy się nie widywaliśmy. Spotkaliśmy się zatem tylko raz, w Toruniu, gdzie Janusz pracował już na uniwersytecie.

Do tamtego poznania też doszło dzięki Waśkiewiczowi, bo do mnie Kryszak (wtedy asystent na UMK) raczej sam z siebie by się nie przysiadł. Siedzieliśmy z Andrzejem w restauracji hotelowej, gdy wszedł Janusz Kryszak i się dosiadł. Chwilę potem dołączył poeta Janusz Leppek, który namawiał nas trzech, żeby pójść na górę do pokoju, pogadać (chyba raczej wypić). – Dobrze, możemy iść – na to Andrzej – ale nie będziesz czytał swoich wierszy. – Spierdalaj – wkurzył się Leppek. Ot, taki epizod z życia poetów. Szczęśliwie, że w ostatniej dekadzie, dzięki listom, e-mailom, wymianie książek, kontakty z Kryszakiem ożywiły się.

Zauważyłem – po lekturze ostatnich zbiorów jego wierszy – że poezja Janusza i moja są sobie bliskie, choć może tym porównaniem popełniam nieuzasadnione nadużycie.

\*\*\*

Niespodziewanie – drugi raz obuchem w łeb. Tym razem uderzenie o tyle szczęśliwe, co i przypadkowe. Ale jakże ważne! Znalazłem bowiem po raz wtóry Kryszaka! Naprawdę! Choć „tylko” w przeszłości. Już po napisaniu wszystkich tekstów do książki przygotowywałem podpisy pod zdjęcia, które znajdują się w tym zbiorze. Przyglądając się uważniej zbiorowej fotografii, dzięki której chciałem opowiedzieć o Czesławie Sobkowiaku (i pokazać go na zdjęciu palcem), znalazłem wielu znajomych poetów, więc pochyliłem się nad wspomnieniami. Raptem wśród osób stojących na dalekim planie... czyżby to...? Szybka konsultacja z Hanką Sobiecką – tak, w okularach, z bródką, to Janusz Kryszak. Wniosek oczywisty: spotkaliśmy się w dniach 6-8 grudnia 1985 r. w miejscowości Białobrzegi na seminarium „O sztukę czasu, w którym żyjemy”. Że był tam Kryszak, zupełnie zapomniałem! Dopiero po dłuższej chwili wyszła z przegródki w głowie mglista historia.

cdn.